



Park atrakcji

PIOTR SARZYŃSKI

Zazieleniła się
Nagroda Architektoniczna
POLITYKI za 2023 r.
A to dlatego że uhonorowano
nią zrewitalizowany,
a właściwie stworzony
niemal od nowa,
**park Akcji „Burza”
w Warszawie.**

N

agroda dla parku Akcji „Burza” to w trzynastoletniej historii naszego wyróżnienia budujący precedens. Choć zbierało się na coś podobnego od dawna. W przeszłości do finałowej piątki naszej nagrody trafiały, a nawet zgarniały laury (Jury lub Czytelników), obiekty związane z – tak to nazwijmy – świeżym powietrzem. Zaczęło się od przystani kajakowej w Bydgoszczy. Później było m.in. centrum rekreacyjne nad jeziorem Ukiel w Olsztynie, ścieżka

edukacyjna Bobrowisko w Nowym Sączu, przystań w Augustowie czy zagospodarowanie nadbrzeża Jeziora Paprocańskiego w Tychach. W każdym z tych przypadków chodziło jednak o klasyczną architekturę, choć na usługach rekreacji i wypoczynku.

Światowym przebojem ostatnich dwu dekad w projektowaniu zieleni okazały się tzw. parki linearne tworzone na miejscu dawnych, przecinających miasta tras autostradowych czy linii kolejowych. Najślynniejszy z nich to otwarty na Manhattanie w 2009 r. The High Line. Głośno było także o przypadku płynącej przez centrum Seulu rzeki Cheonggyecheon. W latach 50. XX w. całkowicie ją zabudowano, puszczając nad nią



autostradę. Na przełomie wieków podjęto decyzję odwrotną: koryto rzeki odsłonięto, zrewitalizowano i zaadaptowano na cieszący się ogromną popularnością park linearny. W Polsce nie ma jeszcze przypadków przebudowywania linii kolejowych czy autostrad na parki. Jednak w paru przypadkach można mówić o parkach linearnych tworzonych na miejscu nieużytków. W samej tylko stolicy w ostatnim czasie powstały trzy takie miejsca: w Wilanowie, na Bielanach oraz nad tunelem południowej obwodnicy Warszawy.

Dużą popularność zdobyły także tzw. parki kieszonkowe, starannie aranżowane na niedużych przestrzeniach. W kraju udaną inwestycją tego typu, która w ubiegłym roku trafiła do finału naszej nagrody, był park (a właściwie parczek) w Bytomiu. W tym przypadku mieliśmy już do czynienia z klasycznym przykładem architektury terenów zielonych, pozbawionym obiektów budowlanych, nie licząc małej architektury, jak ławki czy latarnie. Bytom nie zdobył Grand Prix, ale przetał szlaki kolejnej aranżacji terenowej, która urzekła naszych jurorów.

Park Akcji „Burza” można też uznać za symbol ciekawej i ambitnej polityki rozwijania oraz doskonalenia terenów zielonych stolicy. Warto pamiętać, że w 2023 r. ukończono także dwie inne niezwykle ciekawe realizacje warszawskie tego typu: park im. Cichociemnych Spadochroniarzy AK (potocznie zwany Górką Kazurką) oraz pierwszy etap rewitalizacji Pola Mokotowskiego. A w poprzednich latach Warszawa doczekała się już kilku innych

wartościowych podobnych przestrzeni – choćby ekoparku w Ursusie, skweru przy stacji metra Ratusz Arsenal czy skweru przy ul. Karola Szymanowskiego. A w najbliższej przyszłości mieszkańcy miasta otrzymają kolejny zrewitalizowany, niezwykle i obszerny (65 ha) teren na Gołędzinowie, między mostami Gdańskim i Północnym. Jednak to, co stworzono wokół kopca Powstania Warszawskiego, ma spektakularny charakter.

Zacznijmy od krótkiego rysu historycznego. Kopiec powstał w sposób całkowicie sztuczny, jako wysypisko gruzu przywożonego tam po drugiej wojnie światowej z terenu zburzonej stolicy. Ta zwałka trwała aż do lat 60. XX w., a jej efektem stało się wzniesienie wyrastające ponad otaczające je tereny o 35 metrów. Z czasem pozostawiony sam sobie kopiec zarastał dziką roślinnością, by ostatecznie przekształcić się w ruderalny las. Największy pożytek mieli z tego miejsca pracownicy nieodległego studium wojskowego Uniwersytetu Warszawskiego, którzy z wzniesienia uczynili trasę kondycyjną dla studentów. Stąd zresztą wzięła się potoczna nazwa tego miejsca: „kopiec Kucejki” – od nazwiska szczególnie bezlitosnego dla szkolonych oficera Ludowego Wojska Polskiego.

Z czasem wokół kopca wyrosło sporo nowych osiedli mieszkaniowych, ale on sam odstraszał od wizyt. Niewiele zmienił fakt, że w 1995 r. na szczycie ustawiono pomnik – Kotwicę będącą znakiem Polski Walczącej. Nic więc dziwnego, że w pewnym ▶



► momencie podjęto decyzję nie tylko o przywróceniu temu miejscu symbolicznej pamięci historycznej, ale też o przywróceniu go mieszkańcom Warszawy. Zwycięski projekt pracowni Archigrest i topoScape w sposób perfekcyjny, ale i oryginalny powiązał ze sobą różne funkcje, jakie to miejsce powinno lub mogło spełniać.

Przez dekady niekontrolowanej ewolucji stał się kopiec niemal wzorcowym przykładem tzw. czwartej przyrody.

Czyli tej kolonizującej spontanicznie tereny zdegradowane, opuszczone przez człowieka. (Przyroda pierwsza to przyrodniczy krajobraz naturalny pierwotnych puszczy i dżungli. Przyroda druga to pola uprawne, lasy gospodarcze, łąki kośne. Trzecia – parki i skwery miejskie, trawniki.) Dominowały w niej inwazyjne gatunki roślin – jak klon jesionolistny czy nawłoc kanadyjska. Jeszcze niedawno całą tę dziko rozwijającą się roślinność doszczętnie by wycięto, żeby na jej miejscu przygotować estetyczne, starannie obmyślane kompozycje kwiatowo-krzewno-drzewne. Dziś jednak wyraźnie zmienia się paradygmat zarządzania miejską roślinnością, a czwarta przyroda powoli zaczyna być wartością.

Starannie zadbano więc o to, by ów ruderalny las umiejętnie połączyć z nową roślinnością. W częściach parku zachowano



© PIOTR KRAJEWSKI

Dom dla Bezdomnych, laureat Nagrody Internautów

autentyczne (choć objęte kontrolą) połacie dotychczasowej roślinności, ale posadzono też ponad 450 nowych drzew parkowych oraz 8,5 tys. drzew leśnych, krzewów i ozdobnych bylin. Zadbano o mikroklimat, wzmocniono bioróżnorodność, zapewniono dobre warunki (enklawy z zakazem wstępu spacerowiczów) dla drobnych zwierząt i ptaków. Co ciekawe, stworzenie parku poprzedziły bardzo szczegółowe badania przeprowadzone przez zespół pod kierunkiem prof. Jerzego Romanowskiego. Dokładnie zinwentaryzowano wówczas lokalną przyrodę, poczynając od drzew, a kończąc na motylach czy żukach.

Przyrodnicza rewitalizacja postępuje i w kwietniu tego roku doszedł kolejny jej element. Otóż na placu wejściowym do parku stworzono zaczątki tzw. mikrolasu według metody japońskiego botanika Akiry Miyawakiego. Z pomocą wolontariuszy, mieszkańców okolicznych osiedli, posadzono 2 tys. roślin (wyłącznie rodzimych gatunków), które z czasem (dziesięciokrotnie szybciej niż normalny las) rozwiną się w imponujący kompleks przyrodniczy.

Kolejny wymiar projektu ma charakter historyczny. Wspomnianą już statuę Kotwicy odnowiono i wyposażono w nowy postument, a teren wokół niej został tak uporządkowany, by stworzyć ciekawy, dwupoziomowy punkt widokowy. Historyczny gruz ze zniszczonej Warszawy, przerobiony na nowoczesną formę gruzobetonu, został z kolei wykorzystany jako budulec ścianek oporowych wzdłuż ścieżek wiodących od podnóża ku szczytowi kopca. Można tam dostrzec fragmenty przedwojennych cegieł, kafli z pieców, tralek z balkonów czy ozdób z fasad domów. Surowy dziś gazobeton z czasem zazieleni się dzięki oryginalnej

technice „zaszczepiania” go zarodnikami mchu. Wszystko zostało zaprojektowane choćby jednej ciężarówce gruzu.

Zarówno aspektowi przyrodniczemu, jak i historycznemu towarzyszy ciekawy program edukacyjny. Już przy wejściu do parku znajduje się ciekawie zaprojektowane lapidarium. W pokrytych stalową siatką gabionach zgromadzono gruz odzyskany w trakcie rewitalizacji parku, a pochodzący z powojennych porządków w mieście. Tworzą one niewielki labirynt, w którym umieszczono szereg tablic opisujących i pokazujących na zdjęciach zniszczenia oraz odbudowę Warszawy. Natomiast wzdłuż ścieżek prowadzących na szczyt wzniesienia rozmieszczono informacje o otaczającej naturze: gatunkach spotykanych tu ptaków, roślinach, drobnej zwierzynie, a nawet motylach i owadach.

Ale park to przede wszystkim miejsce rekreacji i wypoczynku.

I znowu zaczynamy na placu przy wejściu na wzgórze – od rozległego i ciekawie zaprojektowanego parku zabaw dla dzieci. Większość atrakcji skonstruowano z materiałów naturalnych, głównie drewna. Najmłodszy mogą korzystać z huśtawek, długiej, osadzonej w miniwózku zjeżdżalni, piaskownicy, ale też z siatkowej ścianki wspinaczkowej, tzw. małpiego gaju, a nawet tyrolki, czyli linowego zjazdu. Na szczyt, do punktu widokowego, dotrzeć można na kilka sposobów. Przede wszystkim rewitalizowanymi, prosto tnącymi wzdłuż schodami. Po drugie – okrążając i łagodnie wspinając się ku górze aleją, przystosowaną także dla inwalidzkich wózków. I po trzecie – specjalną kładką ciągnącą się raz to w wąwozie, raz to kilka metrów nad ziemią. Zadbano o stworzenie tu i ówdzie niewielkich placików, gdzie można odpocząć na ławkach, stacjonarnych leżakach, a na zamontowanych stolikach nawet przygotować miniposilek.

Dwie pracownie stojące za tym projektem – Archigrest i topoScape – wygrały także konkurs na stworzenie parku Żerańskiego (w dzielnicy Białołęka) o powierzchni 14 ha. Zakończenie pierwszego etapu budowy przewidziane jest na przyszły rok.

Tradycyjnie przyznaliśmy też Nagrodę Czytelników POLITYKI, którzy w internetowym plebiscycie z finałowej piątki realizacji wybrali swojego faworyta. Wygrał (minimalnie wyprzedzając park Akcji „Burza”) Dom dla Bezdomnych w Warszawie. Przypomnijmy, że podobna realizacja, zaprojektowana przez to samo biuro architektoniczne xystudio i posiadająca tego samego inwestora (Fundacja Domy Wspólnoty Chleb Życia Siostry Małgorzaty Chmielewskiej), pięć lat temu otrzymała nasze Grand Prix. Podobnie jak wówczas, tak i tym razem architektura jest prosta, ale elegancka, a ciekawej dynamiki nadają elewacji niesymetrycznie umieszczone różnej wielkości okna. Ideą nadrzędną przyświecającą projektantom była funkcjonalność obiektu, choć odnaleźć w nim można także fantazyjny akcent, który tworzy swoisty „dom w domu”: drewnianą kaplicę o dwuspadowym dachu zajmującą centralne miejsce w ogromnym holu budynku. Tworzy ona otwartą przestrzeń z przylegającymi do niej stołówką oraz holem i pełni funkcje integracyjne, podobnie jak taras, otaczający budynek ogród, a nawet palarnia.

Twórcom obu nagrodzonych obiektów, podobnie jak i trzech pozostałych finałowych realizacji, serdecznie gratulujemy.

PIOTR SARZYŃSKI

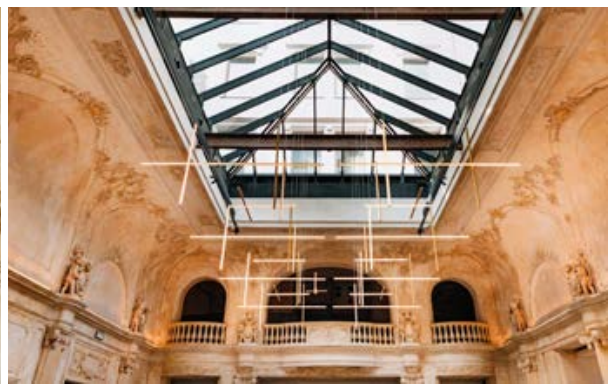
Sponsor Główny
Nagrody Architektonicznej
POLITYKI



Tegoroczną Nagrodę „Salonu” za architekturę wnętrz w budynkach użyteczności publicznej otrzymał łódzki **Grand Hotel**.

JAKUB SZCZĘSNY

Dom gościnny



Grand wspominam zawsze z rozrzewnieniem. Przed remontem spałem w nim raptem kilka razy, mając poczucie, że obcuje z ważnym kawałkiem historii nie tylko dla Łodzi, ale i dla całej Polski. Była to pozłacana *grande histoire* najlepszego „domu gościnnego” w mieście, doprawiona – jak jego losy – goryczą powolnego rozkładu i desperackiego poszukiwania nowych pomysłów na przeżycie. W mojej pamięci zostały więc zarówno obrazy przeszłej świetności, jak i obumierania, bez mała jak kadry z filmu „Grand Budapest Hotel” Wes Andersona.

Nic dziwnego: Grand znalazł się już w „Ziemi obiecanej” Władysława Reymonta, a od początków łódzkiej Filmówki był tłem akcji w ważnych filmach, takich jak „Vabank”, „Zakłete rewiry” czy niedawno „Zimna wojna”. A dekadę wcześniej – „Inland Empire” Davida Lyncha. Scenografię stanowiły tu oczywiście pozostałości wspaniałej historii, zaczynając od fasady z balkonami, z których śpiewał niegdyś Kiepusza, poprzez salę restauracyjną, sale imprezowe (w tym sławną Malinową z balkonem), wysokie pokoje hotelowe, a nawet podziemne łazienki restauracyjnej wyposażone w pisuary American Standard w stylu art déco. Z kolei dla gości, którym zdarzyło się spać w Grandzie po 1989 r., multisensoryczną scenografię stanowiły powierzchniowe przeróbki, odór papierosów wsiąknięty w buraczkowe chodniki i tekstylne przegrody oraz odłóżające okleiny meblowe i tapety pokazujące prawdę o schyłku 60-letniej orbisowskiej ery w historii tego przybytku.

Po pięciu latach Grand powrócił w pełnej krasie dzięki inwestycji nowego właściciela, Holdingu Liwa braci Likusów oraz dzięki świetnemu projektowi Grażyny Grzybek i Dariusza Maryszewskiego. Projektanci najwyraźniej mieli podobne skojarzenia co ja, bo uznali, że leitmotivem w „ich” wersji Grandu powinien być kontrast między starą tkanką, odpowiednio zresztą spatynowaną – by nie powiedzieć: spreparowaną – a nową. To nienowocne podejście zespół zastosował oryginalnie i z autentycznym szacunkiem dla przeszłości. Ucieszyłyoby to zapewne architekta budynku Hilarego Majewskiego. Zacierane tynki, sprytnie pochowane instalacje i wysoka jakość nowych elementów – od zabudów, po oświetlenie i meble – nobilitują to, co zastane. Z drugiej strony Majewski, którego projekt oddano do użytku w 1887 r., mógłby

być zszokowany tym, jak długą i krętą drogę przebył obowiązujący wtedy eklektyzm, by zrodzić dziś projekt doświadczonego w kolejnych hotelowych realizacjach zespołu projektantów. Wnętrza Grandu są bowiem eklektycznym, ale konsekwentnym łączeniem epok i wpływów kulturowych. Moim zdaniem jest to najlepsza z realizacji hotelowych Likusów, zapewne dzięki doświadczeniu projektantów, którzy wykonali niezwykle rzetelną robotę projektową, oraz dzięki inwestorowi.

Mamy tu więc, poza zapleciami i setkami metrów korytarzy, aż 153 pokoje różnej wielkości oraz wszystko to, co czyni z hotelu prestiżowy przybytek, a w wypadku Grandu – miejską instytucję. Luksusową restaurację, bar, spa, sale Złotą i Malinową, a do tego połączony z nimi i częścią gastronomiczną imponujący trzykondygnacyjny teatr, który może być salą widowiskową, ale i konferencyjną. Ciekawy jest zarówno końcowy efekt, jak i metodologia wymagająca wielomiesięcznej pracy konserwatorów. Dzięki nim na światło dzienne wydobywane były warstwy historyczne ścian, podłóg i sufitów, które następnie oceniano jako potencjał do dalszego wyeksponowania i projektowania nowych elementów. Wydobyto fragmenty ceglanych ścian, drewnianych stropów i delikatnych listewkowych krutek niosących niegdyś tynki.

Na eklektyzm wewnątrz składają się więc podniesione do rangi leitmotivów skrawki przeszłości uzupełnione o minimalistyczne zabudowy – marmurowe, stalowe i betonowe, jak luksusowe brodziki czy wanny. Równie minimalistyczne i dające efekt luksusu jest doskonale dobrane oświetlenie w pokojach oraz geometryczne lampy dekoracyjne w przestrzeniach wspólnych. Do tego pojawiły się nowe jesionowe i dębowe parkiety, solidne meble, brązowe i mosiężne okucia oraz malarstwo olejne. Po latach nieobecności w pejzażu Łodzi Grand ma swoje nowe *grande entrée*.

Autor jest architektem, dyrektorem artystycznym i autorem książek oraz programów o architekturze. Finalista 2. edycji Nagrody Architektonicznej Polityki za projekt Dom Kereta.

Więcej na stronie polityka.pl/architektura

Sponsor
Nagrody Specjalnej
Magazynu SALON

